# Tygodnik literacki

**literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.**

№ 47. Poznań, dnia 22. Listopada. 1841.

## Literatura zagraniczna.

*I. Life and correspondence,* of W. Wilberforce.
*II. Memoirs of the life,* of sir S. Romilly.
*III. Letters of the earl,* of Dudley. — London, 1841.

*(Dalszy ciąg.)*

Lord Dudley szczególnego był charakteru. Pisarz wyborny, ale w ścieśnionym zakresie pomysłów; krytyk i mówca biegły, ale recenzyom i mowom jego brakło téj siły i potęgi, któremi poruszają się massy. Była w nim oraz jakaś nieufność do siebie samego, i dla tego nigdy się nie mógł wynieść na kierownika partyi i ludu. Inni używali jego zdolności, mianowicie redakcya Quarterly Review, któréj był najpożyteczniejszym współpracownikiem. Nasadzony, pisał w tym lub owym interesie z całym zapałem. Przyjaciel Kaninga towarzyszył mu w każdéj kolei losu, jemu też godność lorda zawdzięcza, na którą został wyniesiony 1827. r. Właściwe imie jego było Ward, korcące go dla tego, że trąciło nazwą pospolitą. Było to jedno ze zmartwień jego urojonych, które mu nareszcie wśród największych dostatków zawróciły głowę.

Z téj właśnie strony przedstawia nam Dudley typ charakteru narodowego i obyczai angielskiego narodu. Już wychowanie jego było oryginalne. Jeszcze dzieckiem będąc, zamieszkiwał osobny dom w Padington, oddany tam pod dozór nauczycieli, którzy wciąż sami go otaczając, dozorując i ucząc, obłożyli chłopca greczczyzną i łaciną, i chowali jak roślinkę tropikową w treibhauzie. Chciano z niego zrobić cudo, a zrobiono ofiarę. Miał to zostać człowiek uczony, i wykształcić się na szlachcica angielskiego w całém znaczeniu. Chroniono go więc starannie przed szkodliwemi skutkami wychowania publicznego, a nie pomniono, że go narażano na daleko szkodliwsze przez wychowanie tak odosobnione. Zhypochondrzał w takiéj jednostajności, i bał się ludzi i świata, z którymi się za młodu nie obeznał. Przyzwyczajony do samotnéj ciszy owego gabinetu i ogrodu zrażał się na zgiełk życia Napojony samemi uczonemi rzeczami, któremi go karmili nauczyciele, biegły w greckiéj i łacińskiéj literaturze, nie nabrał duszy męskiéj. Był draźliwszy niźli kobieta, wycieńczony jak starzec, ponury, jak choroba, nieszczęśliwy w szczęściu, i w takim stanie umysłu i serca stawa się naraz po ojcu dziedzicem najpiękniejszéj majętności w Anglii, nieumiejący sobie w niéj począć. Oxford i Edinburg, gdzie kończył edukacyą, nie uleczyły go. Posiadacz rozległego majątku Dudleyów, był jak literat bojaźliwy, uniżony, cierpiący. Ci, co go tak opacznie prowadzili i pozbawili rozkoszy życia i szczęścia wewnętrznego, nie wiedzieli niebaczni, że choćby największy talent nie wzmoże się w siłę, ni w potęgę, jeżeli się nie ustali na doświadczeniach świata, i że człowiek uczony bez znajomości rzeczywistych stósunków życia, jest tylko pedantem bez wartości dla towarzystwa.

Całe życie Dudleya pokazywało, że chybił powołania swojego. Czuł, że mu inne miejsce w towarzystwie zająć było potrzeba, ale go nigdy zdobyć dla siebie nie potrafił. Szedł krok w krok za Kaningiem i za szczególną tego ministra polityką, propagowania wolności na zewnątrz, a uciskania jéj w kraju. Listy jego dowodzą w jakiéj to niewoli ducha, w jakich okawach upłynęła mu młodość. Każde zdanie jakby drżało z bojaźni, gdy występowało na pojaw; sama piękność i bujność stylu ścieśniona, brak śmiałości i jędrności ducha nudzi czytelnika. Dla tego i jako mówca nie mógł robić wrażenia. Byron dokładnie go ocenił, gdy powiada: talent Warda był uczony, świetny, strojny, ale nieporywający. Na obradach publicznych za nic takie przymioty. Tylko Rewiew wzwyż przytoczona niémi się popisywała, która mu też po śmierci za to tak powabny napisała panegiryk.

Umysł jego spaczony od młodu, już nie mógł odzyskać pierwotnéj sprężystości swojéj. Roztargnienie, zrzędność, marzenia, posępność bez powodu i przy-

czyny, wprawiły go nareszcie w rodzaj melancholii, z którój go ani majątek, ani sztuka lekarzy nie potrafiły wyprowadzić. Taki wpływ a raczéj taką tyranią wywarło na nim początkowe wychowanie, że mimo smaku estetycznego nigdy go ani muzyka, ani obraz piękny nie wzruszył. Sam się do tego przyznawał. „To, co nazywają sztukami pięknemi,“ powiada w jednym liście swoim, „jest dla mnie rzeczą całkiem niewidzialną. Posąg jaki bądź, ani obraz nie sprawia mi żadnéj przyjemności. Choć staram się podziwiać sztukę, czuję, że mi to nie idzie od serca, że to obłuda. Nic z tego nie rozumiem, co nazywają pięknèm, i prawiebym myślał, że i inni ludzie nic z tego nie rozumieją, tylko że nie śmią wydać się z tém jawnie.“ Nic smutniejszego nad takie wyznania. Nie zbywało mu na niczém, miał znaczenie, dostatki, przyjaciół, talent, i sławę nawet. Ale to wszystko stawało mu się obojętném, zwijał się sam w siebie, jak owe wąskie listeczki drzew, zwijające się w trąbkę wystawione na upał słońca, albo na orkan. W tym stanie stawał się pastwą urojonych udręczeń.

„Jestem, jak na torturach,“ pisze do przyjaciela swego, biskupa Llandoff. „Miotają mną uczucia. Napróżno rozum mi powiada, że wyobrażenia moje są excentryczne. Lękliwość jakaś, żal po przeszłości, strach przed przyszłością, ogarnęły mnie całego. Uciekam przed samotnością, a widzę, żem nie do towarzystwa stworzony, wszystkie błędy życia mojego stawają mi przed oczyma. Pomnąc na moją zewnętrzną pomyślność, wstyd mnie moich uczuć. Ale mi się zdaje, jakbym się w jakiémś straszliwém położeniu znajdował, obrany z zamożności i z rozumu.“ Te wyrazy dowodzą, jaka już była dezorganizacya tego umysłu wykształconego, i jak pod wpływem tego ukształcenia upadać zaczął. Wyjątek następny z listu jeszcze tego bardziéj dowodzi: „Czekam W. R., który na te same choruje cierpienia, co ja. Czarna melancholia zawisła na nim, jak na mnie; ale właśnie dla tego miłym mi będzie gościem. Z upragnieniem wyczekuję naszego się spotkania.“ Ataki podobne ponawiały się coraz częściéj, i uległ im nareszcie 1833. r., rok cały poprzednio zostając w zupełném odejściu od zmysłów. Listy, mowy jego i rozprawy są nadzwyczajnie opracowane i ogładzone, i imie jego znajdzie zawsze miejsce między pisarzami angielskiemi w rzędzie arystokratów whigów.

W każdym narodzie są pewne wyobrażenia i opinie moralności jego potęgami, wpływającemi przeważnie na wypadki, na które przecież dziejopisarze mało dawali uwagi. Na początku XVIII. wieku nie było w Anglii silniejszéj i powszechniejszéj opinii nad dewotów purytańskich. Była to jakaś pobożność melancholiczna, głęboka, która się stała namiętnością i potrzebą charakterów poważnych i lękliwych. Dewoci tego rodzaju dzielili się na liczne sekty między sobą, które się prześladowały nawzajem co do dogmatów, ale były sobie całkiem podobne co do ducha. Począwszy od kazań Jana Knoxa przebija się wszędzie i zawsze ten sam posępny, zamglony charakter ducha. Napotykamy go w zwolennikach wspólności *(commonwealth)*, u Miltona, Daniela Foë, u kwakrą Williama Penn, u kotlarza-poety Bunyan, w kaznodzieju Baxterze, a nawet w romansach Richardsona. Dziwnie ten kierunek ducha przypadał do charakteru angielskiego, i dla tego rozlał się na massy i na wszystkie klassy ludu. Ów strach, który przejmował Paskala, ilekroć pomniał, że dusza jego zawieszona na wątłéj chwilce teraźniejszości niepewnéj, między dwoma ogromnemi przepaściami nieznanéj przeszłości, i nieznanéj przyszłości, jest coś zwyczajnego w Anglii. Rzecz dziwna, że osoby tak praktycznego życia, drzą nieraz w duszy, gdy myśl zapuszczą w siebie lub w przyszłość. Zda się, żeby wszyscy Anglicy dostali pomięszania zmysłów, gdyby jak Niemcy oddawali się spekulacyi. O ile rozwijały się w tym kraju kupieckim i kolonialnym, materyalne interesa, o tyle mniéj szkodliwą stawała się owa melancholia religijna, owo posępne oddanie się myślom i uczynkom pobożnym, ów ascetyzm świecki. Za Karola II. pod rządami przekupki pomerańczy Gwynn i jéj dwóch set rywali, biblia była w ręku całego ludu, i stala się pokarmem jego ducha. „Towarzyszyłem wtenczas królowi“ są słowa współczesnych pamiętników, kiedy tenże eskortował konno lektykę-księżnéj Portsmouth, z czułością kochanka rzucający jéj całusy. Nad brzegiem morza leżał młody jakiś bosy pastucha, rozciągnięty na piasku, czytał biblią i płakał.“ Znać czytał Joba lub Jeremiasza, co go tak do łez poruszyło. Tak religijno-czułe było całe ubogie pospólstwo, które niebawem zrzucić miało z tronu Jakuba II. W końcu XVIII. wieku już nie tylko prostacy, ale i ludzie dworscy i ludzie uczeni zraszali łzami te same stronice biblii. Do sławnego autora „Clarissy“ Richardsona, zbierały się kobiety dewotki, i spowiadały mu się ze skrupułów sumienia, a on je objaśniał i pouczał w religijnéj gorliwości ducha. Były talenta, wyższe nad ową religi ną drobiazgowość, jakoto Swift, Sterne, Goldsmith, Sheridan, Fiedling, i walczyli naprzeciw niéj ostrém piórem to satyry, to ironii, atoli silniejszą była skłonność narodowa, aniżeli ich talenta. Metodysta Wesley pociągał za sobą chmury słuchaczów, którzy się we łzach z rozczulenia rozpływali.

Nakoniec William Wilberforce stał się punktem środkowém całego tego religijnego kierunku; mąż światły, czynny, bogaty, mąż pełen poświęcenia; był to pierwszy członek parlamentu z téj sekty.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

---

## O stanie teraźniejszym muzyki w Polsce.

*Przez H. Truhn.*

W wychodzącéj w Lipsku gazecie muzycznéj Szumanna znajduje się obszerny, wybornie napisany artykuł znanego kompozytora i pisarza H. Truhn, pod nazwą „Musikalische Reisebilder.« W artykule tym opisuje jenialny autor sposobem jemu właściwym, dokładnie i dowcipnie swą podróż w muzykalnym względzie w prowincyach pruskich i rossyjskich nad morzem wschodnim, niemniéj w Litwie i Polsce odbytą. — Umieszczamy tu tylko, co szanowny autor o Polsce mówi.

„In Polen ist nichts zu holen,« tymi wyrazami p. Truhn zaczyna swój artykuł tyczący się Wilna i Warszawy. Przysłowie to, mówi daléj, nigdy pewnie więcéj się nie sprawdzało, jak obecnie. Wilno, to starożytne miasto, siedlisko szlachty Litewskiéj, miasto rodzinne największego z poetów polskich, tak największego może ze wszystkich żyjących dziś poetów, w muzycznym względzie niczem jest. Teatru niemieckiego nie ma obecnie, są tylko aktorowie polscy. Z obcych artystów bardzo mało kto zwiedza to miasto, już dla tego, że szczególniéj w zimie mianowicie artystkom dla złéj drogi trudno się tam dostać — już i dla tego, że od czasu, jak książę Dołgorucki gubernatorem Wilna nie jest, artysta obcy nie może mieć nadziei, że jego koncert licznie odwiedzanym będzie. Dyrektor poczty w Wilnie jest jedyną osobą miasta tego, która się jeszcze muzyką i artystami zajmuje. Zamiłowanie jednak muzyki między mieszkańcami Wilna jest wielkie, niemniéj i uczucie muzyczne, potrzeba tylko kogoś, któryby dał popęd do wydoskonalenia i wykształcenia ducha muzycznego w tém mieście. Gra na fortepianie jak wszędzie i tu najbardziéj jest wydoskonaloną, a Chopin oczywiście ulubionym kompozytorem piękne hrabianki rozpływają się w marzycielu tym, tak jak zaiste w nim rozpływać się można!

O Warszawie miałem wielkie mniemanie, lecz mniemanie to bardzo zawiedzonem zostało. Wilno zwiedza artysta każdy bez pretensyi dawania licznie odwiedzonego koncertu, ale Warszawę, gdzie przed 10ciu laty było konserwatoryum muzyki, którego dyrektorem Soliwa, a szanowny weteran Elsner pierwszym nauczycielem, z którego szkoły Chopin i tylu innych wybornych artystów polskich wyszło; Warszawę zwiedza każdy artysta z przekonaniem, iż tam jego talent godnie ocenionym będzie. Lecz cóż znajdujemy tam dziś? utalentowanych, oryginalnych nawet, zacnych artystów mnóstwo, ale wszystko to rozerwane nie ma jedności, nie ma pewnéj dążności i celu. W Warszawie nie można powiedzieć, że sztuka przez artystów upadła, tam, publiczność i inne jeszcze przyczyny są winą upadku muzyki. Najpierwszą osobą w muzycznym względzie w Warszawie, jest stary a zawsze z młodzieńczą siłą działający Józef Elsner. Prawie każdy z znamienitszych kompozytorów polskich, był uczniem tego szanownego męża. Całem sercem kocha on swych uczniów tak, jak uczniowie jego kochają. Z największém uwielbieniem wspomina każdy z nich o nim i całuje jego ramie. Nawet Karól Kurpiński, pensyonowany mistrz kapeli teatru narodowego jest uczniem Elsnera.

Często zdarza się, że wystawiamy sobie sławnego męża wcale inaczéj, jak jest w istocie, Elsnera jednak wystawiałem sobie nie znając go takim, jakim go poznałem. Wysocki, także jego uczeń, wprowadził mnie do niego. Pan Elsner mieszka u Pijarów. Trzeba rychło wstać, aby go zastać w domu, bo po śniadaniu wychodzi, a przed wieczorem nie wraca do swéj celi. Dwie izby w starym klasztorze Pijarów na jezuickiéj ulicy są jego mieszkaniem, w gankach ciemnych prowadzących do nich, znajdują się tylko stare nadpsute obrazy świętych i podziurawione chorągwie kościelne. Gdym z Wysockim rano przyszedł do niego, leżał on sobie jeszcze w łóżku. Prosił nas przez służącego, abyśmy w przedpokojowéj celi się zatrzymali, oświadczając zarazem, że natychmiast przyjdzie. Cała ta cela od posowy do podłogi obita była portretami sławnych artystów muzycznych, między którymi wiele osobliwych fizyognomii i nazwisk napotkałem. Pan Elsner doprowadził zbiór swój portretów do najnowszego czasu, nawet wizerunki Liszta, Thalberga, Chopina i Clary Wiek spoglądały mile na nas z murów klasztornych. Ledwiem miał czas rzucić okiem na tę galeryą artystów, kiedy otworzyły się drzwi drugiéj celi, i niski, lecz z pełną, przyjemną i ujmującą twarzą starzec, z włosami siwymi, oczami pałającemi żywem ogniem, odziany futerkiem rannym, wszedł i pozdrowił nas uprzejmie. Wysocki pocałowawszy go w ramie przedstawił mnie poczciwemu starcowi, który mi wśród uprzejmych słów serdecznie uścisnął rękę. Tym starcem był J. Elsner, ojciec nowszéj muzyki polskiéj, nauczyciel Chopina, mąż, który tak gruntownie rozpoznawać i wynajdywać talenta muzyczne, a rozpoznawszy kształcić umiał. Nie jak inni nauczyciele działał Elsner, nie swoje ja w każdy

talent muzyczny chciał wpoić, bo nie sądził, że jego zasady muzyczne są jedynie prawdziwe, i że przez nie tylko wielkim można zostać artystą muzycznym. Gdy nasz Chopin był pod nim w Warszawie, gdy wszyscy krzyczeli, że kompozycye jego niczém są w muzycznym względzie, że ma za wzór wziąść Himla i Humla, i Bóg wie kogo jeszcze, bo inaczéj w swém życiu nic rozumnego nie napisze, w ówczas już poznał był geniusz młodzieńca tego, poznał, że ten blady marzący kompozytor kiedyś wielką nową epokę w grze fortepianowéj stanowić będzie.

*(Dokończenie nastąpi.)*

## Literatura krajowa.

### Poezya.

#### Ułamki wyjątków z poematu: KATEDRA NA WAWELU.

*A dom ten będzie za przypowieść wszystkim przechodzącym . . . . y zdumiawszy się mówić będą: »przecz tak uczynił Pan téj ziemi i domowi temu?«* Paralipom. II. v. 7. v. 21.

(Zobacz Nr. 18. i 41. Tyg. lit. z r. b.)

Lutnio! o jeszcze nie koniec,
Jeszcze wrą piersi zapałem,
Jeszcze myśl jak burzy goniec
Przeleci po świecie całym,
Pożogi, zniszczenie, mordy,
Zleją się w jedne akordy.

Zagrała noc Listopada,
Młodzież się w pary chwyciła,
Puściła się galopada,
Ziemia z radości tętniła;
Przy armat i dzwonów huku
Rozpoczął się bal na bruku.

Mazura! krzykli wiarusy,
I zatańczyli w olszynie,
Kule to dziewcząt całusy,
Krew, oto szampan tak płynie,
Do ronda, koło sztandara,
A *chaîne* w olszynie — hej, wiara!

Jak w nocy burzliwéj duchy
Koło księżyca szaleją,
Splotą ramiona w łańcuchy,
Znów się rozplączą, rozwiją,
Na góry i lasy lecą,
Grzmią wichrem, pioruny świecą;

Tak wiara szaleje, tańczy,
Tupa o trupów podłogę,
Rozwiana nakształt szarańczy
Roznosi śmierć i pożogę.

I znowu krwawa hulanka
Wre bojem serce Polaka,
Mazur i Litwa kochanka
Puścili się krakowiaka,
Pomiędzy Bugiem a Wisłą
Par sto tysięcy zabłysło.

Odbrzmiały echem
Odwieczne Karpat padoły,
A na Wawelu z radości
Wstrzęsły się przodków popioły —
Ale Bóg wyrzekł: zawcześnie!
I Wawel jęknął boleśnie.

Bal ustał niedokończony,
Krwią popłynęły strumienie
Wawel starością schylony
Pogrzebne zanucił pienie,
A Wisła jęk wyrzucony
Poniosła w dalekie strony.

* * *

Kmito!... lecz gdzieś ty? Niestety!
Kto pieśni przerywa wątek?...
Błysnęły wrogów bagnety,
W świętym kościele pamiątek,
A Kmita na widok wroga
Skamieniał znowu u proga.

*E. W.*

#### *Listy ajenta saskiego*

*podczas bezkrólewia po Auguście III. i w początku panowania Stanisława Augusta.*

*(Dalszy ciąg.)*

**Warszawa, dnia 14. Maja 1764.**

Familia stanęła u kresu swych życzeń; wszystko jéj idzie pomyślnie. Ukrócenie powagi marszałka wielkiego koronnego Bielińskiego było pierwszym wystrzałem w wielkiéj bitwie. Hetman wielki koronny Branicki odsunięty od buławy. W Sobotę o wpół do dziesiąty na wieczór wojewoda ruski August Czartoryski ze świecą w ręku wykonywał przed prymasem urzędową przysięgę rzeczypospolitéj jako regimentarz. Od owéj godziny aż do trzeciéj zrana prymas i regimentarz rozsyłali uniwersały i rozkazy do województw, powiatów i wszystkich wojsk rzeczypospolitéj ze zawiadomieniem o odsunięciu podług praw hetmana wielkiego.

Strażnik Lubomirski, brat wojewody lubelskiego, miał tego samego dnia mowę, w któréj kanclerza Czartoryskiego nazwał Restauratorem mądréj powagi praw i konstytucyi narodu polskiego. Ten kanclerz wymierzył cztery główne skargi przeciw hetmanowi: 1) że się nie kłopotał o utrzymanie i karność

wojska; 2) że nie pilnował granic państwa, pomimo nakazów rzeczypospolitéj; 3) że zgromadzał wojska pod Grudziądzem i w innych miejscach jako narzędzia swéj zemsty prywatnéj; 4) że porzucił rzeczpospolitą właśnie w téj chwili, kiedy pod jego wpływem mogła sobie była jednogłośnie obrać króla niepotrzebując dopraszać się o pomoc, mocarstw zagranicznych.

Byli posłowie, którzy żądali powtórnéj deputacyi do hetmana oskarzonego o zdradę kraju; biskup wileński Massalski, wojewoda inowracławski Zamojski, chorąży wielki koronny Wielopolski bardzo to popierali; przemógł atoli głos surowości. Wziętość prymasa zjednała mnóstwo głosów. Głosowano *per turnum* dla uniknienia zamięszania, a pewnie bardziéj dla zaimponowania swym nieprzyjaciołom. Było tylko trzech posłów, którzy wyjściem okazali niejako niechęć. Starszy Ossoliński śmiał protestować i wyszedł. Jego brat młodszy upraszał rzeczpospolitą, aby ukarała winnego, lecz żeby nie dotykała familii, która nie bierze udziału; brat przeciw bratu, co za entuzyazm! może on się stać jeszcze smutniejszym dla kraju, jak ten, co w dawnych wiekach podsycił tyle wojen krwawych.

Jakkolwiek jest rzeczą niewątpliwą, mówił wczoraj do mnie pan F., że familia sypała z daleka swoje bateryе, ale i to pewne, że nieobecność hetmana i jego przyjaciół bardzo ją ośmieliła do wytoczenia processu formalnego. W tęż Sobotę ambassador pruski poszedł do biskupa krakowskiego, żeby go odwieśdź od jego zamiaru, a to z rozmaitych przyczyn, między któremi każda była ważniejszą jak druga. Ten prałat nie zrzekł się jednak myśli złożenia manifestu podpisanego przez trzydziestu może senatorów i około sześćdziesięciu posłów. Co do wojewody podlaskiego Godzkiego, bielskiego Cetnera i kaliskiego Twardowskiego, zdaje mi się, żem już powiedział, iż się oświadczyli za stronnictwem tryumfującém.

Biskup płocki Szeptycki bardzo jest usłużny dla zemsty Czartoryskich i daje oznaki swéj gorliwości bardzo brzmiące: zaprosił kiedyś kanclerza Czartoryskiego i stolnika Poniatowskiego na obiad. Jak wstali od stołu miał otworzyć kufer wielki i powiedzieć: »Mości panowie, sześćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych, a przeznaczone dla tego, który z was będzie królem.« Miał już z nich pożyczyć dziesięć tysięcy pod korzystnemi warunkami i t. d.

---

**Warszawa, dnia 16. Maja 1764.**

Z obawy, iżby kto nie śmiał utrzymywać, że obior regimentarza zrobił się w zamieszaniu i przy świecach (coby było bardzo nielegalne), książę wojewoda ruski był wczoraj zatwierdzony na swoim urzędzie; co do konfederacyi litewskiéj, nie wiadomo wcale, czy będzie ogłoszoną jako generalna za przystąpieniem szlachty koronnéj. Pierwszego dnia rozpoczną się czynności z posłami mocarstw zagranicznych, dla pokazania całemu światu, że stany zgromadzone stanowią prawdziwą rzeczpospolitą, a że ich przeciwnicy są buntownikami i zdrajcami ojczyzny. Pomiędzy innemi rzeczami uporządkuje się tam sprawa kurlandzka i zażądają od króla pruskiego potwierdzenia i zaręczenia tego, co się stało i co się stanie na korzyść Birona; jedném słowem porobią wszystko, co będą chcieli, bez sporu i sprzeczki. Jeżeli się okoliczności nie zmienią, wojewoda ruski August Czartoryski, albo wielki stolnik litewski Poniatowski będzie królem najdaléj w trzy miesiące. Miano onegdaj i wczoraj wielkie spory względem Radziwiłła i innych, których oskarzono: że zrywali sejmy, niepokoili trybunały, i krzywdzili nawet prałatów.

Niektóre regimenta rzeczypospolitéj nie chcą uznać władzy regimentarza. Gwardya koronna, dragoni, których szefem jest podkomorzy wielki koronny, przeszli do obozu hetmana wielkiego. Podpułkownik Jordan, wymiarkowawszy prywatnie oficerów, doniósł im o rozkazach, które odebrał dnia poprzedniego i od hetmana wielkiego i od regimentarza; mówią, że je nawet czytał przed frontem pułku. »I cóż koledzy?!« zapytał ich się po małym przestanku — „cóż myślicie począć? Ja przysiągałem, że będę wiernie przywiązanym do hetmana wielkiego, mego naczelnika i naczelnika wojska, dopókąd nie wykroczy przeciw rzeczypospolitéj. Teraz niestety zrobił się rozdział; ja go jeszcze nie rozumiem. Mój honor wymaga odemnie poświęcenia, wystawiam się na wiele udając się do hetmana wielkiego, ale to robię z obowiązku. Od was zawisło koledzy, iść za mną, lub gdzieindziéj. Któż pomiędzy wami ma odwagę wypełnić swój obowiązek, dzieląc losy ze swoim dowódzcą?« — „Wszyscy za tobą i wszędzie pułkowniku!« To opowiadanie brzmi trochę romansowo. Wszyscy widzą, że ten regiment był wybornie utrzymywany za staraniem podkomorzego, swego szefa. Treść jednak tego jest prawdziwa; przypuszczając nawet, że są warianty w okolicznościach, hetman wielki zawsze się ucieszy, że będzie miał przy sobie najlepszy regiment z wojsk rzeczypospolitéj.

Hetman wielki rozbiwszy obóz pomiędzy Wisłą a Pilicą, w bliskości Kozienic, ma kazać znieść most na téj rzece, ażeby przeszkodzić przejściu wojskom, mającym złe zamiary, z pomiędzy tutejszych, które się składają z ludzi różnéj barwy. Generał Ronikier, który swój chleb winien Saxonii, ruszył w niedzielę na

czele kilkuset jazdy tak pancernych jak hussarzy, dla rozsiania wszędzie wielkiéj nowiny, dla zgromadzenia wojsk koronnych, a następnie dla zgniecenia hetmana wielkiego Branickiego aż w jego okopach. I może się to stać łatwo, bo obóz kozieniecki jest trochę tatarski, bez namiotów, bez żywności, bez zapasów wojennych, bez karności. Stanowisko istotnie bardzo korzystne; lecz niedostatek wszelkiego rodzaju zmusi ich wkrótce do szukania innego legowiska. Wreszcie potrzeba jest tém pilniejsza zmiany, że niezgoda, która się wśliznęła do obozu, od pierwszego dnia gubi stronnictwo hetmańskie. Wszyscy chcą tam przewodzić. Tymczasem hetmana wielkiego złamała starość. Starosta Branicki i Mokronowski rządzą podług swojéj fantazyi. Wojewoda kijowski nie jest w żaden sposób zadowolony radami, a zwłaszcza starosty, które mu wykrywają wilka w baraniéj skórze. Rzewuski tylko wyszukuje trudności, a znowu biskup krakowski chce, żeby wszystko zaraz przyjmowano, co przełoży; Radziwiłł nakoniec nigdy nie chodzi za rozumem. Zawsze więc jeden z drugiego nie kontent.

---

**Warszawa, dnia 19. Maja 1764.**

Jeszcze się nie utworzyła konfederacya generalna. Familia bardzo swego pewna, żeby się miała chwytać tego sposobu. Skończono więc na tém, że w środę wezwano dwóch hetmanów litewskich, Massalskiego i Sapiehę, aby przystąpili do téj konfederacyi, która była zawiązana w Litwie. Regimentarze zostali umocowani u prymasa, lecz przez rzeczpospolitą do robienia nowych naborów do wojska, albo przyjęcia na żołd rzeczypospolitéj, do robienia wreszcie wszelkich zmian i reform potrzebnych. Radziwiłł wraca do Litwy dla bronienia swoich dóbr. Mówią, że pomrukuje na hetmana, a szczególniéj na wojewodę kijowskiego. Szkoda, że Radziwiłł nie ma dowódzców doświadczonych na czele swoich wojsk, które na oko pruskim wcale nie ustępują; dobre wojsko, dobre uzbrojenie wszelakie, ale mało pieniędzy; nawet wielu oczekuje nowych nadsełek pieniędzy. Wielki podskarbi Wessel jeszcze nie wrócił, choć się pogłoska już rozeszła.

Za kilka dni rzeczpospolita rozpocznie konferencye z ambassadorami pruskim, moskiewskim i cesarzowéj-królowéj. Deputacya już mianowana: trzech senatorów i nie wiem ilu posłów.

Jeden mój znajomy opowiada za rzecz pewną, że gdzieś wygniatają projekt, któryby nie sprzyjał żadnemu z dwóch stronnictw panujących, ale w którym cesarzowa-królowa (Marya Teresa) mogłaby mieć zarobek, gdyby się tylko chciała wystawić na niebezpieczeństwo nowéj wojny. W tym razie Poniatowski nie zostałby królem. Tymczasem sejm idzie swoim biegiem; nie wie, co ma innego począć, robią, przerabiają, odrabiają, co kto chce. Głosy zbierają *per turnum*, to nie dobrze na stronę hetmana w. Ten pan ma wiele biedy na wszystkie strony; może nazajutrz go przyprą, a nie ma i tyle prochu, ile potrzeba na polowanie na kaczki. To wielkie szczęście, że stanowisko, na które się udaje, jest lepiéj ubezpieczone jak pierwsze, i że Moskwa licząc w to i Czartoryskich i Poniatowskich tylko w cztery tysiące zaczyna wyprawę. Dowódzcą kommendów i dwaj bracia Poniatowscy. Hetman wielki oprócz wojsk swoich domowych i swych przyjaciół zgromadził jeszcze cztery regimenta rzeczypospolitéj, to jest królewski, królowéj, jańczarów i dragonów mirowskich, a teraz Poniatowskiego. Co do artyleryi upewniano mnie, że generał artyleryi ciągnie prosto na Kamieniec Podolski, i że tam będzie spokojnie oczekiwał wypadków.

Gabinet i rada wojenna składają się z dwóch członków, wojewody kijowskiego Potockiego i wojewody krakowskiego Rzewuskiego, którzy myślą pracować za drugich. Ale czy ich zdania chwycą się ci, którzy sami chcą wszystko prowadzić, a nie mają zdolności.

Sprawa dyssidencka była wczoraj roztrząsana, w miejsce wolnego wykonywania obrzędów dają im bezpieczeństwo, szlachectwo, dziedzictwo. Nie będą mogli mieć nawet niesądowych starostw. Wszyscy niecierpliwie wyglądają, jak się Moskwa na to zgodzi. Posłano wczoraj odwołać pułkownika Stankiewicza wyprawionego jako posła do Konstantynopola z obawy, że nie pilnował bardziéj interesu hetmańskiego, jak rzeczypospolitéj. Czytano też na walnéj radzie list z Konstantynopolu, który znosi to wszystko, co hetman miał pomyślnego w swoim. Imperatorowa nie chce wojska dostarczać swoim kosztem, ale powiadają, że chce, aby je wzięto na żołd rzeczypospolitéj. Kancelarya w przyszłości będzie dawała tytuł Majestas królowi pruskiemu i imperatorowéj. Mój lichy stan zdrowia zmusza mię do zakończenia.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

---

## Pierwsza lekcya encyklopedyi prawa,

*wykładana dnia 2. Listopada w Poznaniu*

przez

Sędziego **Jakoba Krauthofer.**

Chociaż umiejętność prawa, przez samych nawet prawników okrzyczaną została jako nudna i oschła, ja przecież sądzę, że się w niéj znachodzą rozmaite stro-

ny, które zająć nas mogą, i wzniecać powinny potrzebę i wytrwałość do bliższego z tym przedmiotem zaznajomienia się. — Jeszcze drzewo sprawiedliwości nie uschło: ma ono jądro zdrowe, liść zielony i cień daje przyjemny. Świątynia sprawiedliwości jest wprawdzie starożytna, ale mistrzowskiéj architektury; złote jéj wieże wznoszą się wysoko i panują daleko. Obrządki w téj świątyni są dla wszystkich otwarte i przystępne. Tysiące szczytnych pomysłów, wzniosłych pomników i sztuk pięknych, jest tu zachowanych, a ta liczba pomnaża się coraz bardziéj od czasu do czasu. Samo zaś prawo, któremu świątynia ta jest poświęconą, któremu tu ród ludzki swe składa ofiary, bierze z niebios swój początek, i dla tego zawsze jedno jest i to samo. Tylko jego poznanie, jego pojęcie, jego wymiar jest rozmaity, tak jako i ludzie są różni na świecie, i jak rozmaite ich zdania, jak różne są stósunki polityczne i społeczne, jak nierówne moralne i fizyczne wykształcenie. Prawo, ta moralna potęga z nieba, która się na ziemi stała człowiekiem, będąc jak najściśléj spojona z ruchem czasu, miejscem i ludźmi, ma jak ród ludzki swą mitologią, historyą, ma zasady to kosmopolityczne, to patryotyczne, i objawiło myśli swoje jużto w poważnéj, już w przyjemnéj formie prozą, a niekiedy nawet poezyą. Prawo ogarnia nasze wszystkie stósunki życia: polityczne, familijne, majątkowe; ono się opiekuje człowiekiem od jego urodzenia aż do jego śmierci, nawet nim pozna światło i po za jego grobowiec sięga. Jego wolność i niewola, jego małżeństwo, zmowiny i rozwody, przyjaźń i pokrewieństwo, zasługa i kara, są przedmiotem prawa.

Choć jeszcze nie tak dawno Kant mniemał, że umiejętność prawa jest tak mało filozoficzną, że jéj zbywa na definicyi, ona jednak jest najcelniejszą częścią filozofii, najznaczniejszą gałęzią drzewa wyższych wiadomości. Filozofowie żadną miarą obejść się nie mogą bez przejęcia się odwiecznym porządkiem, to jest prawem, na zasadzie którego twierdzić tylko mogą, że w przyrodzeniu nie było i nie mogło nigdy być chaosu. To prawo, które tak jest konieczne i nieodzownie potrzebne, nietylko dla budowy świata ale i dla ludzi na naszéj ziemi, prawo to, nader mało przez filozofów pielęgnowane, zbyt zaniedbane zostało, ale nie jest odrębną od filozofii wiadomością, jest owszém w bliskiém z nią pokrewieństwie. Równie bliskiéj styczności jest prawo z teologią. Powiedział nasz poeta, iż tę mają z sobą wspólność: że

Wiara hamuje skrytych myśli chuci,
Powaga prawa ręce na złe kruci. —

To powinowactwo zdaje się jakoby chciało zapomnieć o swym familijnym węźle, ale ten węzeł jednak istnieje. — Umiejętność prawa, tak wielostronna, nie jest rzemiosłem, ona jest sztuką żywą i powabną. W niéj, zdaje się, będzie można zebrać szereg malowniczych obrazów, niby majowy bukiet kwiatów. Ten wianek będziemy przeplatywać zabytkami praw słowiańskich. One będą krasą naszych rozpraw, one je, spodziewam się, urozmaicą i uprzyjemnią. Zbytnim zapałem chrześciaństwa wygładzona, gruzem wieków przywalona, leży przeszłość słowiańska; lecz jéj zabytki tyle smętne a tyle powabne, poniekąd już odczarowane, odgadnione, odkopane. Usilność pracy Chodakowskiego, Maciejowskiego, Rakowieckiego i Wiszniewskiego, ma prawo do naszego uwielbienia. Ostatni szczególnie, prawo słowiańskie niepamięci i zapomnieniu oddane, z oków tychże wyrwać, nowém życiem natchnąć i zagrzać potrafił. Z temi prawami się zapoznać jest naszym obowiązkiem, i słusznie mówi distichon na edycyi prawa magdeburskiego z r. 1557.:

*Turpe tibi puta quamvis reliqua omnia noris,*
*Si nescis patriae jura recepta tuae.*

Pole poszukiwania praw tych jest obszerne, ogromne. Chodakowski kładzie granice tam, gdzie już nie ma wiekopomnych mogił, grodzisk, żalów, goryaków. Do tych zabytków należy przedewszystkiém nasz język czysty, treściwy, śpiewny, kwiecisty, ta nieoszacowana, ta jedyna po przodkach puścizna, którą mól czasu nie nagryzł, który się oparł potokowi wypadków — i kiedy już, już zdawał się blask swój tracić, na siłach upadać, wraz nanowo zabrzmiał, a echo jego na całéj się prawie rozległo kuli.

Encyklopedya jest nauką pierwszych początków, ona jest określeniem całego zawodu. Po wszechnicach udziela się krótka wiadomość granic i organizacyi, szczególnie łącząc z tém wiadomość o źródłach i pomocniczych środkach. Ten rzut oka jest tylko formalny, zewnętrzny, jest to opisanie żebr i kości, okazanie szkieletu owéj moralnéj osoby, jest to wprowadzenie na salę, w któréj są przygotowane ramy, i jest to powiedzieć: »oto tu zawiesimy noc Correggiego, tu Madonnę Rafaela«; o sztuce, o szkole, o mistrzu, o samych prawdach nie ma cale mowy. Taki wykład jest nudny, niepraktyczny. Podobny początek rzadko kiedy dobréj woli i chęci wytrwać dozwala. Zasiewa się ziarno wstrętu ku temu zawodowi, wzrasta przesąd, że cała umiejętność jest nudną i oschłą, wszystek owoc ogranicza się na zbiorze ludzi, o których większéj części powiedzieć można, że są bardziéj rzemieślniczymi aniżeli umiejętnymi prawoznawcami.

Tą samą drogą postępować byłoby u nas tém mniéj stósowném, że nie ma pory równoczesnego korzystania z kursów, których przedmiotem już są same prawdy. Z tych przyczyn przedstawię zaraz światło i koloryt prawa, duszę jego i charakter, dążność i cel. Zapatrywać się będziemy zaraz na same celniejsze obrazy — na formy nie będziemy tracić czasu. Mniéj powabnych stron, uczeń po niejakiém zasmakowaniu, z ciekawością sam poszukiwać nie omieszka. Moje kollegium prawa szczególnie poświęcone będzie młodzieży chcącéj się oddać wyższym naukom, aby miała sposobność niejakiego się z niém zaznajomienia i zbadania swoich skłonności. Już ze względu na nią potrzeba, nie ukrywać powabniejszych stron przedmiotu, trzeba i owszém wystrzegać się objawienia samych tylko nudnych ustępów.

Powiedział nam Tasso w swéj »Jerozolimie«, że pożyteczny ale gorzki napój prawdy, nie łacno komu przypadnie do smaku, że nie dość podawać go w złotéj czarze, że trzeba jéj zrąbek pocukrzyć i osłodzić. W młodzieży naszéj jest nadzieja przyszłości, oby oddając się literaturze prawa, uczyniła to z usilnością pracy, z postanowieniem wytrwałości. Znajomość prawa toruje nam drogę do osiągnięcia udziału w rządzie, na którego nieposiadanie bezzasadnio narzekać będziemy, jeżeli nie uzdatnimy się, jak do tego potrzeba; więcéj wymagam: należy nam się tak wykształcić, aby nietylko zrównać się z współubiegającymi, ale żeby ich przewyższyć i przeważyć Przy sanguinistycznym temperamencie Słowian śmiało powiedzieć mogę, że nam tylko potrzeba wytrwałości. Widzimy, jak filozofia niedawno jeszcze niezrozumiała, zawiła, pod ręką naszego rodaka poczęła być zrozumialszą, kwiecistszą, przenośniejszą w mowie. Tak też i nauka prawa, zaciekająca się li w prawo rzymskie, w instytucye przestarzałe germańskie, nie kosmopolitycznie, lecz w samych partykularnościach narodowych wykształcone, nabrała pozoru, jakoby nie chciała żyć z pokoleniem teraźniejszém, lecz z wiekiem dawno zamarłym, dawno zatartym, i którego powrót przy postępie oświaty jest już niepodobnym.

Historya słowiańska okazuje, jakośmy się zawsze i wszędzie opierali wpływowi praw rzymskich, i że chociaż przyjmowaliśmy tu i owdzie instytucye germańskie, one jednak u nas z czasem zastarzały i w niepamięć poszły. Słowianin szczycić się może, że sam sobie wyrobił instytucye prawne, z czystéj źródła krynicy, że ma język po temu i że ma zabytki prawa odpowiednie jego żyznéj ziemi i jego bujnéj fantazyi.

O prawoznawstwie rozmaite istnieją przesądy. Pospolicie w prawie i sprawiedliwości straszydło jakieś, jakiegoś wroga rodu ludzkiego uważają; a gdy się ktoś łagodniéj wyrazi, sądzi, że:

> **Prawo jest jak pajęczyna —**
> **Wróbel się przebije, a na muszkę wina.**
> οἱ νόμοι τοῖς ἀράχνίοις ὅμοιοι. (*Solon.*)

Nie uszliśmy téż krytyki Mefistofelesa, który nam powiada: że prawoznawstwo kończy się na wiadomości zaraźliwych, obrzydłych chorób ludzkich, które pokolenie bierze po pokoleniu — o prawość — mówi — nie pytaj! — Mniejsza o jego zdanie, o zdanie rycerza z koguciém piórem na birecie — my wiemy, co to za szermierz prawdy. Lecz źle mówię, wcale nie mniejsza — gdy on gani, gdy on drwi i szydzi z naszego przedmiotu, musi być dobra nasza sprawa, musi to coś być, co się złemu nie podoba. Jakoż i nie jest inaczéj. Prawo nie jest wynalazkiem ludzkim, ono jest darem boskim, ono jest zbudowane na opoce prawdy, ono ma tron swój w niebie, a w naszém sumnieniu swoje mieszkanie. Wszystko, co cnotliwém jest, co słuszném, sprawiedliwém, co jest świętém, to też jest i prawném. Sam wyraz prawa pochodzi z wyobrażenia o tém, co jest stałém, niewzruszoném, wieczném. Prawo jest odbiciem, zwierciadłem myśli Boga, ono jest palcem wskazującym drogę do celu, w niém jest jasne objawienie Boga. Prawo jest coś idealnego, zasadzające się na moralności, na szacunku dobrego i pięknego. Jest wpojone w człowieka, ono płynie w krwi jego, ono nie ma metryki i nie będzie miało dzwonów pogrzebowych; ono jest bez początku starożytne i bez końca nowoczesne W skutku tego, także i wymiar sprawiedliwości zajmuje wysokie stanowisko. Wyrok, gdy jest sprawiedliwy,

> **miód nie tak słodki, złoto nie w téj cenie,**
> **i perły nie są i drogie kamienie.** (*Psalm* 19.)

Tak jak prawo odwiecznie istnieje i istnieć będzie, chociaż go się ręką dotknąć i uchwycić nie możemy, tak też jest siła wykonawcza onegoż niewidzialna, a jednak potężna i sroga: jest to wzgarda i osława publiczna. Ona ma sto języków, jest ogólniejsza i dokuczliwsza nad wszelki widzialny przymus. Jeżeli prawo niekiedy ma podobieństwo do pajęczyny, tedy nauczmy się uprząść jedwabne pęta, aby złe w silne ująć węzły. Uszykujmy piersi nasze w kształt tarczy, aby ta była silną zaporą przeciw napaści, a bezpiecznem schronieniem dla sprawiedliwego. Gdyby takie nastać mogły czasy, iżby dobréj sprawie trudno było odnieść zwycięztwo, tedy uczmy się wytrwałości, aby złym czasom na przekorę nie stracić nadziei, że jednak dobre nad złem górę wziąść kiedyś musi.

Rozumienie, jakoby prawo nieprawości pobłażało, zawiera w sobie wewnętrzną sprzeczność: prawo chce dobra i szczęścia świata, a sprawiedliwość ma stałą i wieczną wolę, każdemu, co mu się należy, wymierzać.

Opoką prawa, zasadą i wątkiem, jest prawda. Rozłóżmy ją na zgłoski, a dowiemy się z samego słowa, że praw × da = prawda, prawo daje, że z prawdy wypływa prawo, że na prawdzie prawo stoi.

Mowa ludzka jest najpierwsza posiadłość, najpierwotniejsze mienie człowieka. On ją posiadał, nim świat przedmiotowy poznał, a jednak przedmiotom stósowne dał nazwiska. Wprzód jest mowa, wprzód jest język, niżeli grammatyka, niżeli dociekanie zasad języka, musiał więc ktoś pierwszego człowieka uczyć mowy, jak dziś matka uczy dziecię. Wyrazy mowy ludzkiéj zawierają często w jedném słowie wyobrażenia, do jakich niekiedy przewlekłe i zawikłane systemata filozoficzne doprowadzić nie zdołają. Mędrcy mniemają, że człowiek jest Bogiem w małéj postaci, że jest małym światem, że jest produktem wieków. — Słowianin z wzniosłym umysłem, z niejaką dumą, nazwał się człowiekiem, czołowiekiem, czołem wieków. To czoło wieków jest osią, około któréj się nasza porusza i toczy rozprawa. Filozofowie w kolei czasu dociekli, że prawda jest Bogiem, że prawda jest kamieniem filozoficznym, że prawda jest prawem. Słowianin nazwał prawdę prawem, a prawo prawdą; i tak np. prawo ruskie nosi imie prawdy ruskiéj. Prawda i prawo jest w słowiańskiém narzeczu jedno i to samo. Czyliż być może, żeby ród ludzki, posiadający podobnie dokładny język, razem z krokodylem był wylazł z błót Nilu, lub żeby był synem orangutanga? O nie! jakaś bogini musiała go wypiastować, jakaś matka z niebios niańcząc nauczyć takiego języka. Prawo jest światłem, a prawda jest jego pochodnią. Prawda, jest sobie saméj dosyć, nie potrzebuje żadnéj osłony, żadnéj pochwały.

Prawda w oczy kole. Przed jéj silną iskrą, oko fałszu ostać się nie może. Prawda jest gorzką potrawą — ona jest lekarstwem, zagładą fałszu.

Nadmieniłem poprzednio, że sumienie nasze jest mieszkaniem prawa. Sumienie jest złote naczynie, które żadnemu zardzewieniu nie podlega, żyjące tło prawa; tam mieszka iskra i przeczucie prawa. Sumienie nasze, jest to właściwy każdemu tron łaski, gdy prawy; a trybunał karny, gdy niesprawiedliwy. Ono posiada niezabytą pamięć występku. Zgryzoty sumienia strasznemi są i ścigają wiarołomcę całe jego życie, kara niezwłocznie tuż za występkiem następuje. Jest mniemanie ludu, że krzywoprzysięzca roku nie przeżyje. Sumienie, sumienie to sprawia, że dusza upadła nie mogąc się długo ostać w grzeszném ciele, wkrótce je odbiega. Jest to surowy i nieprzebłagany sędzia. Złe sumienie otaczają czarne duchy, serce ma pełne trucizny, a spoczynek jego jakby na mrowisku. Czyste sumienie śmiałe ma oczy, serce bez trwogi, sen spokojny i słodki.

Myślące istoty mają także przez siebie samych uchwalone prawa; lecz te tylko są wypływem, odcieniem wiecznego prawa. Przed prawami przez ludzi ustanowionemi, były już stósunki i styczności prawnicze. Twierdzić więc, że to tylko jest prawném lub nieprawném, co pisane ustawy pozwalają lub zakazują, jest to samo, co utrzymywać, że przed skreśleniem koła promienie nie były wszystkie sobie równe. Tak więc wzniosły jest nasz przedmiot. — Na tém polu mamy rozpocząć nasze prace, naszych sił zapróbować. Ma to być puszcza Sahara, gdy my tymczasem spostrzegamy, że tu jest wszędzie pełno życia i ruchu. Umiejętność nasza u tych tylko jest w małém znaczeniu, którym utajony pozostał święty przybytek prawa, którzy otoczeni grubą niewiadomością, ociemnieni rozumieją, że prawo jest poziome.

Niechaj nas przytém nie wstrzymuje i wytrwałości nie osłabia, że nim dojdziemy do łan, z srebrnym i złotym plonem, do dolin zielonych, trzeba nam niekiedy będzie przebyć piaszczystą stronę, wysokie skały i ciemne pieczary.

* * *

Z taką odwagą i chęcią, z takiém o prawnictwie zdaniem, zachwycony przedmiotem, poważyłem się w tém zgromadzeniu wystąpić i przewodniczyć wykładem. — Przebywszy niemiecką szkołę prawa, obawiam się, aby wysłowienie moje nie obrażało niekiedy ucha, do srebrnego dźwięku téj mowy przywykłego; a oprócz tego nie poczuwając się ani do tyla nabytéj, ani do tyla wrodzonéj zdatności, aby mi podobna było, przedmiot ten dokładnie wyłożyć — łączę prośbę, aby moją nieudolność złagodziły niejako moje dobre chęci. Mam przytém własne egoistyczne cele, bo każde nauczanie jest zarazem rozprzestrzenieniem naszego widnokręgu, daje się i bierze, i nie raz, rzucona myśl wraca się do nas z swéj wędrówki przerobiona i zbogacona. Jeżeli moje rozprawy łaskawego doznają przyjęcia, będę to przypisywał godności przedmiotu, który jakkolwiek nieudolnie przedstawiony, sam przez się do powszechnego szacunku ma prawo.

W końcu dzisiajszego posiedzenia, wspomnieć jeszcze muszę, że nie ma śladu, iżby w koronie, (?) prócz Krakowa, był kiedyś dawany publiczny wykład prawa. Ani akademia Lubrańska, ani Jezuici, nie mieli wydziału

prawniczego. Co zaś do praktycznego wykształcenia, donosi Kochanowski i Krasicki, tamten w satyrach, a ten w Doświadczyńskim, że młodzieniec, choć chciał zostać zwolennikiem Temidy, nie uczył się cycerońskiéj wymowy, mając swoję daleko lepszą, nie dbał o Modrzewskiego, kiedy to ksiądz, a może protestant; ale natomiast ćwiczył się zawikłać jasne prawa i tak poprzekręcać, żeby ich sam prawodawca nie zrozumiał, gdyby z grobu powstał. Téj mądrości uczyła się podobno młodzież, nosząc na sądy akta za panami jurystami, w domu kołysząc im dzieci i płócząc butelki, a po kilku latach terminowania przepisując indukta. Późniéj robiła doświadczenia na sprawach biednéj szlachty, które im mistrz powierzał, nauczywszy ich, jak mają krzyczeć przed kratkami. — Przekonany jestem, że te doniesienia zbyt są przesadzone.

Z tém wszystkiém jednak nam należy się zaszczyt, żeśmy w téj stronie korony pierwsi się tu zebrali dla brania i dawania nauki prawa. Jakkolwiek liche będzie rzucone ziarno, dosyć, żeśmy **zaczęli**; na takiéj niwie powinien być plon obfity.

---

## PIERWSZA PRELEKCYA
### *Jędrzeja Moraczewskiego.*

*(Ciąg dalszy.)*

Obawiam się tu, żebym od wielu nie został poczytany za skeptyka, eklektyka, fatalistę, optymistę, a od tych, którzy się nieuczenie wyrażają za takiego, co wierzy, że człowiek nie ma woli, że człowiek jest machina; że ten do dobrego, a ten do złego już urodzony; że kara nie ma sensu; że złe od dobrego niczem się nie różni i t. d. Ja wierzę w konieczność. a przecież nie wierzę w te wszystkie niemoralne zasady, które niby jako harmonizujące z koniecznością dopierośmy przytoczyli, lecz rzeczywiście w żadnéj styczności z koniecznością nie stoją. Wy coście już mieli sposobność nad historyą pomyślić, wszakże przyznacie, że nieraz każdy wyrzec musi, skoro ta i ta epoka były takie, więc trzecia, za niémi musiała przyjść tylko ta a nie inna. Wyrzeczenie to zawiera tylko konieczność w rozwijaniu się świata. U każdego pisarza, co ma sobie przyznany tytuł historyka, panuje lubo czasem bardzo ukryta ta zasada, co się stało, stać się musiało.

Nie jednemu z Was przy wymówieniu ostatnich słów moich i gorzkie uczucie przez serce i ponura myśl przez duszę błysła: jakże tu nasze nadzieje budować na takiéj zasadzie? Historya ma atoli w pogotowiu i inne zasady, które obok spomnionéj dadzą otuchę: rok i lata nie są wiecznością; życie pojedyńczego człowieka jest niczém do życia narodów; cierpienia są nauką i podnietą życia; tylko duch jest twórczą istotą, a ducha nic zgubić jak stworzyć nie może; nakoniec sama konieczność nie stoi na miejscu, ale jest ruchoma i zmienna: szła raz w lewo, może znowu iść i w prawo. Godzimy ją zaś z wolą i czynami człowieka w ten sposób: Przy każdém dziele człowiek ma tylko dwie strony, tak i nie tak. Panowanie na świecie przyznaje człowiek tylko dobremu i przestanek dobrego zowie złém: choroba jest przestankiem zdrowia, zbrodnia przestankiem prawości. W Bogu, a jak chcą filozofowie, w absolutném, giną wszelkie różnice przeciwności; tam się wszystko spaja, tam wszystko jednoczy; tam nie masz złego i dobrego, ale wszystko jest równe i jedno. Inaczéj w człowieku: on nie pojmuje całéj harmonii świata; on wie, że wszystko jest potrzebne, ale nie wie ostatecznie, dla czego; zapomina, że on nie tylko jest celem, lecz i narzędziem do celów; owszem siebie za świat uważa, ze swego przyrodzenia uważać nawet musi. U człowieka ludzkość najwyższy punkt świata i co ludzkości sprzyja, to dla niego dobre, a co jéj szkodzi, to złe. Ztąd to starożytni wzięli i wziąść musieli powód do dualizmu w religii. Inaczéj mówiąc wyobrażenie dobrego i złego, jest przyrośnięte do natury człowieka, jako do téj istoty, która nie może wskroś zgłębić składu świata i dla swego pojęcia ma bardzo ograniczony zakres. Człowiekowi nie jedno jest złe dla tego, że nie ma dobréj strony w zakresie pojęcia ludzkiego. Nie jedno możeby było złe i w zakresie całego świata, ale że jest nie do uniknienia przy całéj harmonii, przeto konieczne, a ztąd niejako aż dobre, ale absolutnie, a nie w człowieku i nie dla człowieka.

Człowiek czuciem rozpoznaje przyjemność i rozpoznaje ból, a człowiek, który się rozwinął do myśli, różni sumieniem dobre od złego. Kiedy historya mówi, czy Ty zrobisz tak czy owak, zawsze będzie jednakowy skutek, to historya bynajmniéj cię nie wstrzymuje od dobrego czynu, nie niszczy potrzeby tego czynu; owszem leży w tém tylko niejako myśl: nie zrobisz Ty, to zrobi drugi. Historya wierzy w konieczność, ale w konieczność, która się rozwija przez działanie całéj ludzkości; powiada tylko do osób pojedyńczych, czy Ty tak czy owak zrobisz, skutek będzie jednakowy, bo jak Ty zaniedbasz i pojdziesz na złe, już się znajdzie taki, co nie zaniedba i w twoje miejsce pojdzie na dobre. Czas potrafi już kogoś tam napędzić, gdzie człowiek koniecznie potrzebny. Historya powiada każdemu pojedyńczo nie bądź dumny, boś Ty kropla w morzu, bo bez Ciebie wszystko stać się może i bez ciebie w krótce wszystko będzie się stawało, bo Ty przeminiesz, bo Twoje czyny w stósunku do wieczności są jako ten wiatr, co nie długo przez grób twój szumieć będzie, a twoje wielkie zamiary, są to tylko gonitwy chłopca, który chwyta motyle na cmentarzu, ale takie twoje przeznaczenie i pocieszaj się przy niem. Twą drobną sprawą stanowisz jednak kółko w machinie świata. Co tylko ci ze sumienia pociechę wywoła, to wnidzie w postęp, to nie zaginie nigdy.

Lelewel ten mistrz narodu naszego wydał przed piętnastu laty pismo krótkie o historyi, a w niem o tak nazwanéj przez nas konieczności temi wyraża się słowy: »Nadaremnie buntownicza zuchwałość zrywa niespokojną głowę, jaki wiekom kierunek nadała opatrzność, takim nieodzownie pędzą. Zaniedbując ten wielki w historycznych poszukiwaniach widok, zamykałby się cel badań w niskich i ciasnych obrębach. Wzgląd nadludzkiéj mocy podnosi go do wyższych stanowisk i naturalnych sprężyn.«

Jest jeden punkt, przy którym wszyscy nie mal ludzie konieczność historyczną przyjmują, ale tego albo nie widzą, albo przyznać nie chcą. Wołam tedy: postępowi nikt biegu wstrzymać, nikt tamy położyć nie potrafi; jest to rzeka, która ma źródła we wieczności i do morza wieczności uchodzi; jéj pęd silniejszy niż wola i niż ramiona wszystkich ludzi, niż machina parowa, w któréjby ziemia była lokomotywem, ocean kotłem, a słońce ogniskiem. Na to słyszę tylko jedną odpowiedz: »Prawda, niezbita prawda!« Powiedzcie mi, czy historya nie jest to portret postępu? Konieczność historyczna jest to to samo, co konieczność postępowa. Z tego wynika, że nie wszyscy się ludzie przyznają, iż w konieczność historyczną wierzą, ale wszyscy w nią wierzą. Bywają atoli pisarze przeszłości, którzy się téj wiary wypierają. Nie uznawszy konieczności historycznéj za władzę nad sobą, podciągają całą przeszłość i dawne pokolenia pod rozkazy swego rozumu: oni w swych pismach dają rady Mojżeszowi i Alexandrowi Wielkiemu, co powinni byli zrobić. U nich wielkiemi słowami są spojniki gdyby, toby. Mają się za krytyków ludzkości, a są mniéj niż mowcami do skał i borow, bo o te przynajmniéj echo odbić się może. Cóż ma znaczyć to popisywanie się z rozumem nad przodkami, którzy nie

mogą wyjaśnić powodu swoich czynów, bo dawno popruchnieli. Tych pisarzy wielkiego rozumu, co to nie chcą się ugiąć pod koniecznością, nie nazwiemy historykami, lecz bajarzami o przeszłości.

Nie było naszym zamiarem mięszać się do filozofii, ale konieczność historyczna albo postępowa, bo to wszystko jedno, jest właśnie ten punkt wspólny, względem którego historyk z filozofem porozumieć się winni. Co do tego więc punktu musieliśmy tu oddać nasze wotum.

Przed Grekami i Rzymianami historyą napotykamy tylko w kształcie ksiąg religijnych. Tam każdy pisarz zaczyna od stworzenia świata, według zasady, na której jego naród opierał wyobrażenie o Bogu, o świecie i o swoim narodowem społeczeństwie. Kosmogonie są wstępami i podstawami historycznemi. Ta pierwotna historya jest nietylko księgą religijną, ale zarazem i księgą prawodawczą. Nie pojdziemy na to po wywody do ksiąg indyjskich, chińskich, tybetańskich, ale odwołujemy się na księgi Mojżesza, jako powszechnie znajome. Grecy i Rzymianie obrabiali dopiero historyą, jako umiejętność służącą wprawdzie do objaśnienia zasad i religii, lecz już samoistną. I Grecy i Rzymianie uznawali dwie formy do wykładu historyi, to jest formy z metafizyki, owéj dawnéj gałęzi filozoficznéj, formy czasu i przestrzeni. Opowiadali przeto wypadki chronologicznie, to jest porządkiem, jakim się działy, drugi raz geograficznie, to jest posuwając opowiadanie z miejscu do miejsca, które i jak dostarczało zdarzeń. Z początku u Greków ważyły się te dwa rodzaje: późniéj trzymano się sposobu chronologicznego i od czasu Polibiusza sposób ten zyskał wyłącznie imie historyi. Drugi rodzaj historyi w szkole alexandryjskiéj wyzuł się powoli z opowiadania wypadków; przywiązał się do gwiazd i kształtu ziemi i został umiejętnością, którą geografią zowiemy. Starożytność liczyła zawsze geografią do historyi. Nadano historyi nazwy według jéj różnic pragmatycznéj, synchronicznéj, genealogicznéj, co wszystko nic ważnego w sobie nie mieści.

Wieki średnie nie pokazują wielu historyków, a szczególniéj dobrych. Wojownik artysta rzemieślnik i w ogóle ludzie czynu nie umieją pięknemi słowy błyszczeć, wypadków w świetle zachwycającem i harmonijnem stawiać. Oni szczęśliwi, że swoje zamiary przeprowadzić mogą, zostawiają nad niemi prawo świergotania poetom, a prawo otrębowania historykom. Wieki średnie biły się, pracowały fizycznie, a mało robiły głową i piórem. Historya wieków średnich nie ma odwagi wznosić się do godności księgi religijnéj, ani też zostać księgą świecką; gra rolę, jakby służebnicy kościelnéj. Historyk wieków średnich lęka się zawsze, żeby jednem słówkiem nie dał zgorszenia; nie potępił duszy; woli mniéj niż więcéj powiedzieć. Reformacya, która w XVI. wieku rozwinęła walkę ducha przez całą Europę, nie tylko pobudziła chęć do myślenia, śmiałość w badaniach, ale tak pomięszała wszelkie pierwszeństwa, wyższości, stanowiska, że w nauce a zwłaszcza w historyi tylko absolutna prawda poczęła jednać autorowi ogólny szacunek. Nie chcemy my tu bynajmniéj pochlebiać reformacyi, że to jéj umyślném było zagadnieniem. Zdaje się, że ona to tylko przypadkowo bez wiedzy porobiła. Nie wiemy, żeby reformacya tak bardzo ludzkość sobie wzięła za cel: przynajmniéj owa sławna konfederacya dyssidentów polskich zniżała ludzkość, a to pogorszając los najliczniejszéj klassy, to jest chłopów. Wszystko dobre ówczesne płynęło sobie ubocznie, a to ze ścierania się dwóch wielkich stronnictw. Tego dowodzić nie potrzeba, że tylko w ścieraniu, w ruchu jest życie; cichość zaś obumarła, grób, są jedną ideą tylko na rozmaitych stanowiskach ucielowaną.

Kiedy wszystko idzie po drodze normalnéj nieraz się potają najgłówniejsze źródła historyi. Ruszy się cisza, podnoszą głowę stronnictwa, spory, rozruchy, ludzie na siebie różne rzeczy wywolują, a wtedy dopiero żniwo dla historyka. Chodzi on jak młody lekarz po bojowisku: ubolewa nad temi ofiarami, nawet nad przyjacielem zapłacze, ale się pociesza sposobnością do zbogacenia swéj praktyki. Nadstawiając ucha, gdzie się tylko kłócą, historyk łapie podania na oślep, potém dopiero kładzie je przed sobą, i patrzy, co interes każdéj strony przydać musiał, — odrzuca to jako śmiecie a czystą prawdę zachowuje dla potomności, bo tylko on jest jéj ministrem rezydującym przy spółczesnem pokoleniu. Jeżeli sam historyk szedł pędem rzeki, jako człowiek czynu czyli polityczny, kiedy przyjdzie z piórem w ręku do téj akcyi, którą chce historyą nazywać, musi sam stanąć nad sobą w charakterze sędziego. Polityk nieraz sobie radzi, jak może, ale historyk choćby ziemia na niego wołała, że jak od prawdy nie zboczy, wszędzie mu tylko przepaść pod nogami zrobi, powinien ziemi odpowiedzieć, więc w przepaść, ale dla prawdy wpadnę.

Reformacya wytoczyła spory tylko o text pisma świętego o formy ceremonii; nad ten zakres wzbiła się wprawdzie do krytyki pojmowania istoty Boga i pod tym właśnie względem wygorowała szczególniéj w Polsce u tak zwanych Antitrynitarzów, albo Aryanów, Socynianów — lecz tych też jako ludzi bez czci i wiary od siebie odepchnęła. Można powiedzieć, że po zmienieniu textu w tłómaczeniu pisma i po zmienieniu kościelnych ceremonii, przyjąwszy w miejscu ogólnéj władzy rzymskiéj, rozdrobnioną monarchiczną, spełniła swój zawód i dziś historyi już w niczém się przysłużyć nie potrafi.

O ile reformacya posunęła historyą, o tyle ją cofnęli Jezuici. Przemożny ten zakon umiał sprowadzić pod swój kierunek połowę spraw świata, a wszystkie według potrzeby fałszywie spisywał i rozgłaszał. Nie mało jeszcze wypadnie historykom pracować nim bardzo wielkie kłamstwa jezuickie wyświecą.

Historya ma za przedmiot główny życie człowieka socyalne, trudni się więc tylko rzeczami bardzo ziemskiemi; od reformacyi nabrała więcéj śmiałości, więcéj przywiązania do prawdy, lecz jeszcze daleko została od zapatrywania się ze zapałem prawdy a uznaniem godności człowieka. W Anglii reformacya wywołała rewolucyą socyalną bardzo krwawą, skutki téj rewolucyi zaczęły się podobać we Francyi w kraju, w którym katolicyzm utrzymał się z wielkiem zwycięztwem na górze. Uczeni francuzcy uznali naprzód potrzebę zmiany socyalnéj i chcąc w swoich zamiarach obrobić drugich, zaczęli to przez wszystkie umiejętności, a oczywiście w nowych sposobach. Wielką rolę w tych zabiegach musiała grać historya. Jest to umiejętność, która wspomnieniami o przodkach łatwo zachwyca serca potomków; ona tylko sama stanowi skarbiec, uczuć, myśli nieszczęść, po nich i wszystkich przygód narodowych. Kiedy historyk ten dozorca tak wielkiego bogactwa jest namiętny i mniéj sumienny w nadużyciu giętkości i dobitności dowodów historycznych, wtedy dłużéj, jak każdy inny człowiek zwodzić może. Bądź co chcesz historya w XVIII. wieku nabrała przynajmniéj zgrabności, choć nie powiemy wdzięków· dosyć tu jest przypomnieć prace Voltaira. Ale to był wiek, co aż wyrzekł że materya myśli, co umiał człowieka, a nawet i Boga z atomów składać; wszystko, co święte błotem obrzucił i zdeptał, ale zkąd dobry byt mógł płynąć, tam się na nikczemność sadził. Historya w XVIII. wieku pisana nie przemówi do serca dzisiajszych ludzi. Tam nadworni pochlebcy dobrze płatni umieli w ludzi wmawiać, że piszą historyą, a żaden historyk kapłaństwa narodowego nie wysłużył, ale był tylko adwokatem, co we wielkich sprawach wytoczonych przed sąd obecnych i przyszłych pokoleń stawał w imieniu własném swego protektora, albo swego stronnictwa.

Powyżéj przyznaliśmy historyi władzę proroczą; niech się popisze i powie swoją własną przyszłość. Historyi średnich wieków, którą przedstawiliśmy jako służebnicę kościelną, można zarzucać tylko wady niepotrzebnéj pokory. pierzchliwości, wiarę zbyteczną w rzeczy nadprzyrodzone, że wspomnimy czary; mając atoli na uwadze zawsze Boga, mniéj się pochlebiała ludziom, nie umiała z ludzi robić Bogów; patrzała zbawienia, a nie zysku; lekce ważyła sobie wpływy światowe, nie najmowała się tylu stronnictwom. Historya XVIII. wieku potępiwszy wiarę w Boga, jak go wieki pojmowały, lepiła sobie cielców, padała na twarz przed lada bałwanem, któremu ślepy los oddał władzę, a choć tylko bogactwo, wiecznie interes stronnictwa, osoby wpływ mającéj,

albo i samego historyka służył jéj za kompas przez ocean przeszłości. Wiek XIX. spokojny, religijny, głębszy, a nadewszystko szczerszy przyjaciel prawdy, zdaje się być nierównie lepiéj do rozwagi i sprawiedliwego zdania usposobionym, niż którykolwiek dotychczas; uważamy, że filozofia, a zwłaszcza niemiecka, przebiegła już wszystkie pole, na które tylko duch przedostać się, a nawet i zabłądzić może, że w spółecznych stósunkach dzień po dzień niszczeje to prawo miecza, które się jeszcze pokazuje pod postacią różnicy urodzenia, przemocy religijny; że w życiu wszystkich stanów podnosi się ta prawdziwie ewangeliczna myśl braterstwa, że nikną ubiegania się za błyskotkami, pozorami, samochwalstwem, a duch czasu wszędzie wola o rozum, prawo, prawdę, piękność, bo to wszystko znowu jest jedna idea tylko na rozmaite wysłana stanowiska. Działania rządów despotycznych i ściśle monarchicznych zamykały się tylko w obrębie haremów i gabinetów. Jeżeli znalazła się tu i owdzie rzeczpospolita to oparta na niewoli massy, nie zrzekała się także matactw i tajenia najświętszéj prawdy. Historyą pisali po większéj części płatni historyografowie, a zawsze ludzie osobiście interessowani. Inny człowiek nie mógł ani sięgnąć ręki do pióra historycznego. Dzisiaj sam sułtan turecki każe drukować monitora ottomańskiego. Wolność druku, choćby tylko w jednym kraju Europy, otwiera pole do wypowiedzenia wszystkiego. Ale nie ma już o nią kłopotu: będzie powszechną, bo zaczyna być potrzebną nawet dla ściśle monarchicznych rządów do poznania i kierowania narodu. Wszystkie wypadki są już dziś dla każdego dostępne; historya więc odniesie korzyści, jak to wszystko, co z pod monopolu na ogólne spółubieganie przechodzi. Po krajach cywilizowanych właśnie teraz zaczyna się objawiać jakaś nieufność do dawnych historyków. Wszędzie zbierają dokumenta z czasów dawniejszych, przezierają miejscowe kroniki, opisują prowincye i miasta, a mało trudnią się wywodami rodów, żywotami sławnych ludzi, do których nieumiejętni bogacze najmowali sobie uczonych chudych pachołków. I rzecz dziwna, że do pism najemnych byli czytelnicy. Dzisiaj ludzie we wszystkiém wiążą się do interesu całéj ludzkości, a nie do interesu jednéj osoby. Gardzą autorem i jego książką, gdy dla próżności drugiego sam siebie poniża i chcą mieć do czynienia tylko ze sumiennymi historykami, przyjaciołmi prawdy, co zdania swego za cały świat z niebem i piekłem nie przedadzą. Nasze więc proroctwo, co do historyi rozwięzujemy w ten sposób, żo dopiero teraz do niéj wniknęła rewolucya francuzka pod postacią myśli o przeszłości, że historyą czeka wielka zmiana, ale i najpiękniejsza epoka, że pół wieku nie upłynie, a historya w swojém rozwinięciu zrobi większy postęp jak od najdawniejszych czasów do dni naszych zrobiła.

Wejrzymy teraz na historyą, jako na umiejętność praktyczną mającą nawet pewną wartość materyalną. Ktokolwiek choć z jedną umiejętnością obeznał się gruntowniéj, ten niewątpliwie przyzna, że to obeznanie zawdzięcza pojęciu historycznemu swéj umiejętności. Czémże była nauka prawa dopokąd wykładano ją dogmatycznie, przez rozbieranie, zgłębianie i wiązanie zasad w zbiorach Justyniana. Gdy zaś prawnik udał się po objaśnienia do historyi, przeszedł wszystkie stósunki Rzymu i Rzymian od Remusa i Romulusa; gdy się obeznał z obyczajami instytucyami, charakterem ludności i pokoleń, ze zmianami rządu, wojnami, i zgoła wszelkiemi zjawieniami w państwie rzymskiem, przez to samo poznał zaraz i ustawy rzymskie, jako skutki owych zjawień; pojął od razu ich przeobrażenia stósownie do rozwoju i wytrawienia życia rzymskiego. Prawo rzymskie nie przedstawiało mu się już jako ten zbiór niezgrabny zdań powyrywanych, skaleczonych, nieorganicznych; ale zarazem poznał, iż *corpus juris* jest kośnica praw niegdyś dobrze pojętych, obumarłych, spruchniałych, i dla tego piękny upominek starożytności. Weźmy to prawne stanowisko jeszcze i pod innym względem. Pół świata mniema, że prawodawca jest to człowiek, który wynajduje spóleczne spręžyny i niemi ludzi w towarzystwo wiąże. Inni znowu biorą go, jakby za poetę, któremu wiele rzeczy dobrych do głowy wpada Ci atoli, co na prawa okiem historyka wejrzeli, wiedzą, że to tylko jako prawo trzymać się potrafi, co w obyczaju zaród miało, i ten tylko dobry prawodawca, który prawa w sercu narodu wyczytał, na pismo obrócił i do wypełniania podał. Wnikać zaś w serce narodu tylko po drodze historycznéj można i dla tego prawodawca bez historyi jest to żeglarz na stepie, ale nie ma morzu.

Bez historyi filozof nie wyczerpnie istoty świata, a jeśli nie zna kolei, jakie jego umiejętność przebiegła, wtedy tworzy systemy, które już były znane, daleko rozwinięte i dały życie wielu późniejszym; zamiast naprzód pochodzić, cofać się musi. Kościół powiada, że jest zawsze jednaki: trudno to wyrzec historykowi, który bez postępu nic pojąć nie umie, ale kościół sam siebie najlepiéj znać musi. Powstawały pytania i wątpliwości, które w każdym wieku na zborach uznawano lub klęto. Pomijając więc prawa kanoniczne sama dogmatyka bez historyi ruszyć się nie może. Nakoniec lekarz i przy chorobie i przy systemach leczenia nieraz się przeszłości poradzić musi, choć wolno mu się mniéj o nią kłopotać. Dosyć, że cztery główne wydziały nauk praktycznych bez historyi obejść się nie mogą.

*(Dokończenie nastąpi.)*

---

## Doniesienia literackie.

Wallenroda przełożył, jak już wspomnieliśmy, na język angielski Leon Jabłoński i wydał w Edinburgu pod nazwą *Conrad Wallenrod an historical poem translated from the polish*, 1841. *fr.* 4. Ma to być podobno pendant do nowego tłómaczenia Mickiewicza J. C. Ostrowskiego *(Oeuvres d'Adam Mickiewicz traduction nouvelle, Paris* 1841*)* które tak dowcipnie pewne szacowne pismo, w Strasburgu wychodzące, z błotem zmieszało, któż się nie uśmiechnie czytając n. p. tłómaczenie:

Sto lat mijało jak zakon krzyżowy
We krwi pogaństwa i t. d.

przełożone: *Depuis un siecle l'ordre Teutonique nage, dans le sang des idolatres; deja la Pruse est esclave fugitif* i t. d. albo Zkąd Litwini wracali i t. d. następującemi wyrazy przedrwione *D'où reviennent les Lithanes? — ils reviennent* jest odpowiedź naiwna tłómacza *d'une excursion nocturne!*

Pieśń o Wilii tak rozpoczyna:

*Wilia un tresor de nos plaines fécondes*
*Roule un sable d'or fin sous de vagues*
*Lithaune jolie, éprise de ses ondes,*
*A le sein aussi calme et le front aussi pur.*

Jakież wyobrażenie o poezyach Mickiewicza mieć mogą Francuzi z takich tłómaczeń?

---

Józef Meizner, wydawca z roku 1833. pisma polskiego w Besancon. autor świeżo wydanych Krakowiaków historycznych, umarł 23. Października w Paryżu. Znaczna liczba współrodaków odprowadziła zwłoki jego na cmentarz *mont Parnasse*. Bliżsi znajomi pokryli koszta pogrzebu.

---

Pani George Sand wydaje obecnie nowe pismo francuzkie pod nazwą *Revue independante.* Zeszyt pierwszy wyszedł już i zawiera bardzo wiele ważnych i ciekawych artykułów.

---

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*